

opusdei.org

# **14 lutego 1930 r. w opisie Andresa Vazqueza de Prady**

Tego dnia 14 lutego 1930 roku,  
św. Josemaria zrozumiał  
dokładnie to, co dotyczyło  
kobiet, a co było już  
wewnętrznie włączone w  
zasadniczą wizję 2  
października.

14-02-2021

Podsumowując swoje wysiłki  
apostolskie rozpoczęte 2  
października 1928 r., ks. Josemaría

mówił z wielką szczerością: *Od początku podjąłem intensywną działalność duchową i zacząłem szukać powołań[1].* Ale skąd się wziął pomysł, aby prosić Pana za pośrednictwem umierającej damy, aby być świętym kapłanem, jeśli nie stąd, że postrzegał wówczas swoją duszę jako pogrążoną *w letniości i osamotnieniu[2].*

Wygląda to na sprzeczność, ale nie jest to stwierdzenie pozbawione podstaw. Przekonanie o wielkiej przepaści, dzielącej jego wysiłki apostołskie oraz ogrom zadań, jakie mu zostały powierzone, powodowały w jego sumieniu niepokój:

*Cóż może uczynić stworzenie, które musi wykonać pewną misję, jeśli nie posiada środków ani odpowiedniego wieku, ani wiedzy, ani cnót, ani w ogóle nic? – pytał sam siebie. - Uciec się do swej matki i ojca, udać się do tych, którzy mogą coś poradzić, prosić*

*o pomoc przyjaciół... Tak i ja  
uczyniłem w moim życiu  
wewnętrznym. Tak właśnie, wybijając  
takt uderzeniami dyscypliny. Ale nie  
zawsze. Były okresy, gdy tak się nie  
działo[3].*

Zdawał sobie sprawę, że jego wielka  
misja pozostaje w rozdźwięku z jego  
skromnymi możliwościami, i  
wydawało mu się, że jego dusza  
wpadła w śpiączkę, z której nie jest w  
stanie się otrząsnąć:

*Po 1928 roku, chociaż natychmiast  
zacząłem pracować, byłem jakby we  
śnie. Ego dormivi, et soporatus sum;  
et exsurrexi, quia Dominus suscepit  
me (Ps 3, 6)\*; spałem, byłem jakby  
odrętwiały i to Bóg mnie wyprowadził  
z tego stanu i nakłaniał do pracy, z  
każdym dniem bardziej  
intensywnej[4].*

Mimo upływu lat i dystansu do  
starych wspomnień, jeszcze na jego  
myśl boleśnie rzucał cień ów

wyimaginowany opór, który sobie – w swej heroicznej pokorze - wyrzucał: *Bóg dobrze wie, że rozpocząłem pracę w Opus Dei niechętnie i za to Go proszę o wybaczenie po wielokroć – mówił, tłumacząc się przed swymi dziećmi*[5]. Wydawało się, że teraz, gdy Pan odpowiedział wreszcie na jego gorące prośby powtarzane w ciągu wielu lat modlitwy, stracił wolę i czuł się jakby był wewnętrznie pęknięty:

*Chciałem i nie chciałem jednocześnie. Chciałem wypełnić to, co było nieodwołalną misją i od początku prowadziłem intensywną pracę duchową. I jednocześnie nie chciałem, pomimo tego, że między 15. a 26. rokiem życia wołałem do Jezusa Chrystusa, Pana Naszego, mówiąc niczym ewangeliczny ślepiec: Domine, ut videam! (Łk, 18, 41)\* ; Panie, abym przejrzał. A innym razem w niezbyt łacińskiej łacinie: Domine, ut sit!, aby*

*stało się to, czego Ty chcesz, o czym nie wiem, co to jest! I to samo do Najświętszej Panienki: Domina, ut sit!* [6].

Prowadził apostołstwo z autentycznością i siłą przekonywania. *Zawsze bez chwili wahania, chociaż ja nie chciałem!- jeszcze raz nas zapewnia*[7]. Nawet on sam nie mógł wyjaśnić tej pozornej sprzeczności, tego rodzaju wewnętrznego oporu. Na pewno nie brakowało mu siły woli, aby wypełnić swoją misję, ale mimo że jego oddanie było całkowite, dążył zawsze do jeszcze wyższych celów.

Otrzymał – nie ma co do tego wątpliwości – *jasną ideę przewodnią* tego, czym ma być Dzieło, ale nie jak tę ideę zrealizować. W ten sposób, po 2 października, gdy skończyły się natchnienia, pozostał w półmroku, z ogólną jasnością, która oświeślała jądro Bożego planu, ale został

pozbawiony szczegółowych wyjaśnień i wskazówek praktycznych, aby wcielić tę wizję. Wyrażając to jego własnymi słowami, został przerwany ów *duchowy strumień Bożej inspiracji*, dzięki której *stawało się jasne, bardziej określone to, czego On sobie życzył*[8]. Abyśmy zrozumieli jego odczucia, musimy przyjąć, że jego dusza stanęła w obliczu przygniatającego Bożego ciężaru, wobec którego czuła się niegodna. Zawsze mówił o tym wprost: *Byłem tchórzem. Przerazał mnie Krzyż, który Pan złożył na mych barkach*[9].

(To wrażenie tchórzostwa jest w życiu świętych niczym innym jak wyrazem pokory. Jest owocem poznania, że w obliczu wielkości Bożego zaproszenia, odpowiadają – tak im się wydaje – bez entuzjazmu i bojaźliwie.)

Ale czy to domniemane tchórzostwo i strach wystarczająco tłumaczą nam jego niepokój? Czy nie należy szukać jednak innych przyczyn, bardziej pasujących do jego sposobu bycia, w którym z pewnością niełatwo było odnaleźć niezdecydowanie, strach i przygnębienie? Już gdy był dzieckiem, jak mogliśmy zauważyć, jego charakter kształtował się, odrzucając ostentację i ceremonialność. Ta naturalna u niego tendencja wkrótce ugruntowała się w jego duszy, zakorzeniając się tam głęboko i w sposób nadprzyrodzony: *Czułem w mojej duszy, od momentu, gdy postanowiłem usłuchać Bożego głosu – przeczuwając miłość Jezusa – chęć, by ukryć się i zniknąć; żywe illum oportet crescere, me autem minui (J 3, 30)\*, niech wzrasta chwała Pana, a ja niech się umniejszam*[10].

Stąd wzięło się podejrzenie, jak on sam nam wyznaje, że pomysł, by

rozpocząć nową fundację, mógłby  
pochodzić z pychy, z chęci  
uwiecznienia siebie[11]. Od młodości  
odczuwał dużą rezerwę w stosunku  
do nadzwyczajności,  
nieprzewyciężoną niechęć w  
stosunku do rzucających się w oczy  
nowości:

*Wiecie – pisał do swoich dzieci w  
1932 – że miałem zawsze awersję do  
tej skłonności niektórych osób – jeśli  
nie wynika ona z rzeczywiście  
nadprzyrodzonych powodów, co  
osądza Kościół – do zakładania  
nowych fundacji. Wydawało mi się – i  
nadal tak mi się zdaje – że wystarczy  
nam fundacji i ich założycieli.*

*Dostrzegałem nawet  
niebezpieczeństwo pewnej „psychozy  
założycielskiej”, która prowadziła do  
zakładania niepotrzebnych instytucji  
z powodów, które uznawałem za  
absurdalne. Myślałem – być może z  
powodu niedostatecznej miłości – że  
w niektórych przypadkach powody*

*były dość przyziemne: istotne było stworzenie czegoś nowego i nazwanie siebie założycielem[12].*

Najbardziej logicznym wytłumaczeniem tych sprzecznych odczuć założyciela Opus Dei – przyjęcia swojej misji i oporu, by zakładać coś nowego – jest interwencja Boża. Ukazuje się ona wyraźnie poprzez przerwanie tych praktycznych natchnień, których ks. Josemaría stale doznawał aż do października 1928. W ten sposób otrzymał kolejne potwierdzenie nadprzyrodzonego pochodzenia Dzieła, ponieważ akt założycielski, poza tym że przerastał jego naturalne zdolności, nie odpowiadał zupełnie jego osobistym skłonnościom. Widząc więc, jak miota się między wątpliwościami a entuzjazmem, Pan postanowił włączyć się bezpośrednio:

*Pan [...], widząc mój opór oraz moją pracę – jednocześnie pełną entuzjazmu i słabą, obdarzył mnie pokorną myślą, że na świecie być może już są rzeczy, które nie różnią się od tego, o co On mnie prosi. Było to z mojej strony niezbyt rozsądne tchórzostwo, było to tchórzostwo pochodzące z wygody i jeszcze jeden dowód, że nie chciałem zostać założycielem czegokolwiek[13].*

Pośród tych niepokojów, które odczuwał w duszy, nie przestając pracować nad Dziełem, pielęgnował ukryte pragnienie – pozbawione wszelkich podstaw, że odnajdzie je już zrealizowane gdzie indziej:

*Z tą fałszywą skromnością, kiedy pracowałem, by odnaleźć pierwsze dusze, pierwsze powołania i je formować, mówiłem: Dość już fundacji, po co nam więcej? Być może znajdę na świecie już zrealizowane to, czego chce ode mnie Pan? Jeśli to*

istnieje, lepiej się tam przyłączyć, stać się szeregowym żołnierzem, niż zakładać coś, co może być zwykłą pychą[14].

Starął się więc zyskać informacje na temat różnych instytucji hiszpańskich, a następnie tych istniejących za granicą. Jednak, gdy przyglądał im się z bliska, zdał sobie sprawę, że nie były one tym, czego szukał: *Dostały się w moje ręce – pisze w swych Zapiskach – informacje na temat różnych współczesnych instytucji (z Węgier, Polski, Francji itp.), które robiły różne „dziwactwa”...A Jezus prosił nas w swoim Dziele o naturalność jako o cnotę sine qua non\** [15].

Don Josemaría nie tłumaczy, na czym miałyby polegać te dziwactwa. Wiemy na pewno, że od pierwszej chwili duchowość Dzieła charakteryzowała się *prostotą, niezwracaniem na siebie uwagi,*

*niepokazywaniem się i nieukrywaniem. Jednym słowem: odrzuceniem tego, co spektakularne[16].*

W listopadzie 1929 roku don Josemaría zajmował się bezowocnym poszukiwaniem, gdy zaczęły na nowo docierać do niego wskazówki wewnątrz jego duszy[17]. *To odnowienie strumienia duchowego Bożej inspiracji*, po ponad roku posuchy, przyniosło ze sobą praktyczne światła, jak ukierunkować wysiłki założycielskie. Wszystko to stanowiło namacalny znak, że to Pan osobiście kieruje tym Bożym przedsięwzięciem, jak zaznaczył ksiądz Josemaría w swych zapiskach:

*Milczenie Pana, od 2 października 1928, od święta Aniołów Stróżów i wigilii świętej Tereski, do listopada 1929 jest bardzo wymowne[...], pokazuje w sposób oczywisty, że*

*Dzieło pochodzi od Boga. Gdyby nie było w tym Bożej inspiracji, zdrowy rozsądek nakazywałby, aby zaraz po 2 października, natychmiast, ten biedny księżulo, z większym zapalem niż kiedykolwiek, ponieważ już miał szkic całego przedsięwzięcia, ciągnął precyzowanie tego, czym jest Dzieło. Nie stało się tak: minął ponad rok nim Jezus przemówił. I minął między innymi po to, by udowodnić w sposób oczywisty, że osiołek jest tylko narzędziem... i w dodatku kiepskim narzędziem! [18]*

\*\*\*

Zdążył zapomnieć o wysiłkach, jakie poniósł, by znaleźć informacje na temat nowych instytucji, gdy pewnego dnia trafiły do jego rąk informatory na temat różnych organizacji apostołskich [19]. Odtwarzając te zdarzenia, pisał w 1948 roku: *W końcu poznałem paulistów kardynała Ferrariego. Czy*

*to miało być właśnie to?*

*Spróbowałem dowiedzieć się więcej  
(musiało to być pod koniec 1929)[20].*

(W innym z czasopism czy też gazetek – „El Mensajero Seráfico” – które przy okazji rozprowadzał wśród chorych, pojawiło się także kilka artykułów na temat instytucji założonych w Polsce przez ojca Honorata Koźmińskiego)[21].

Jednak, kontynuując swą relację na temat paulistów, mówi nam:

*Próbowałem dowiedzieć się więcej  
(musiało to być pod koniec 1929 roku)  
i dowiedziawszy się, że w  
Towarzystwie Świętego Pawła  
znajdują się także kobiety, napisałem  
w moich Katarzynkach (jeśli ich nie  
spaliłem, znajdują się w paczkach w  
archiwum i można tam będzie  
przeczytać to samo, co teraz piszę),  
choć Opus Dei nie miało się różnić  
od paulistów, poza tym, że kobiety*

miały się nawet nie zbliżyć, co było jednak znaczną różnicą[22].

To zdanie znajdowało się zapewne w zniszczonym zeszycie notatek.

Pewne jest jednak, że jego wypowiedzi w tej sprawie zawsze zawierały kategorię wykluczenia obecności kobiet. *Już pisałem* – mówił przy innej okazji – *nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei, nawet w żartach*[23].

Oczywiście 2 października 1928 roku nie „zobaczył” ani wydarzeń ani szczegółów historycznych, lecz zasadniczą treść Bożego przesłania. Czy jest do pomyślenia w takich okolicznościach, by odczuwając opór wobec tego, by zakładać coś nowego i będąc pozbawionym praktycznych natchnień, aby kontynuować działania założycielskie, zdecydował się, by włączać kobiety do całego przedsięwzięcia? Według jego osobistej opinii – miał sprecyzowane

i ugruntowane zdanie: kobiety nie zostały powołane, by stanowić część tej organizacji[24].

Nie minęło wiele czasu, by Bóg zmienił ten wykluczający pogląd.

*Minęło niewiele czasu – napisze w swych Zapiskach wewnętrznych – i 14 lutego 1930 odprawiałem mszę w kapliczce starszej markizy de Onteiro, matki Luz Casanovy, nad którą sprawowałem opiekę duchową w okresie, gdy byłem kapelanem Patronatu. Podczas Mszy Świętej, natychmiast po komunii, ujrzałem całe żeńskie Dzieło! Nie mogę powiedzieć, że zobaczyłem, ale raczej objąłem rozumowo, ze szczegółami (potem dodałem inne rzeczy, aby rozwinąć tę wizję rozumową), czym ma być sekcja żeńska Opus Dei. Podziękowałem i w swoim czasie poszedłem do konfesjonału o. Sáncheza. Wysłuchał mnie i*

*powiedział: To pochodzi od Boga tak samo, jak wszystko inne*[25].

Tego 14 lutego zrozumiał ze szczegółami to, co dotyczyło kobiet, a co było już wewnątrznie włączone w zasadniczą wizję 2 października. Wówczas zakończyły się wahania i poszukiwania zbliżonych instytucji:

*Zanotowałem w moich Katarzynkach sam fakt i datę: 14 lutego 1930. Potem zapomniałem o dacie i minęło sporo czasu, ale nigdy więcej nie zdarzyło mi się myśleć z fałszywą pokorą (która była duchem wygodnictwa, strachem przed walką), by być szeregowym żołnierzem: bez wątpienia trzeba było założyć coś nowego*[26].

Oba momenty założenia zastały go nieprzygotowanym. Przede wszystkim dotyczyło to założenia sekcji żeńskiej: jego umysł był wówczas pozbawiony natchnień, a wola rozdarta była pomiędzy

chęciami a niewiedzą. Na koniec jeszcze jego pisemna opinia wykluczająca kobiety. Czy dzięki temu wszystkiemu nie stało się jeszcze bardziej wyraźne Boskie pochodzenie Dzieła? Tak uważał sam założyciel:

*Zawsze wierzyłem – i nadal wierzę – że Pan, jak przy wielu innych okazjach wodził mnie za nos w ten sposób, by zyskać naoczny i obiektywny dowód, że Dzieło należy do Niego. Ja: nie chcę kobiet w Opus Dei! Bóg: ale ja ich chcę[27].*

Na podstawie tych paradoksów założycielskich, ponieważ nie skończyły się jeszcze niespodzianki, pewnego dnia napisał:

*Założenie Opus Dei dokonało się beze mnie. Sekcji kobiecej, wbrew mojej osobistej opinii, a Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, gdy chciałem znaleźć rozwiązanie i nie znajdowałem go[28].*

[1] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 90.

[2] *Apuntes*, nr 839.

[3] Medytacja z 19 III 1975.

\* Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje (łac.) - przyp. tłum..

[4] List z 8 XII 1949, nr 5.

[5] List z 24 XII 1952, nr 249.

\* Panie, żebym przejrzał - przyp. tłum..

[6] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 19.

[7] *Apuntes*, nr 306.

[8] *Apuntes*, nr 179. *Od 2 października przestałem otrzymywać natchnienia, którymi obdarzał mnie Pan (ibidem, przypis 193).*

[9] Ibidem, nr 1870. Jeszcze po wielu latach powracało mu na myśl to, co sam uważał za brak odpowiedzi na łaski założycielskie i jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią sam siebie pytał: *Jakie środki zastosowałem? Nie zachowałem się dobrze. A nawet byłem tchórzem...* (Medytacja z 19 III 1975).

\* Potrzeba, by on wzrastał, a ja się umniejszał (łac.) - przyp. tłum..

[10] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 16.

[11] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17.

[12] List z 9 I 1932, nr 84.

Ten sam pogląd znajdujemy w *Apuntes*, nr 373, w punkcie zapisanym 3 XI 1931. Bez wątpienia to przemyślenie pochodzi z jeszcze wcześniejszego okresu, bowiem w tym samym miejscu założyciel Opus

Dei dodaje, że już pisał na ten temat. Jak w wielu wcześniejszych fragmentach, nie znajdujemy żadnego tekstu, który odnosiłby się do tej sprawy, w związku z tym trzeba wyciągnąć wniosek, że notatka taka znajdowała się w pierwszym zeszycie *Apuntes*, który spalił i w związku z tym musiała zostać sporządzona przed marcem 1930 roku.

[13] Medytacja z 14 II 1964. W 1951 roku tę samą myśl wyraził w Liście z 14 IX 1951, nr 3.

[14] *Apuntes*, nr 1870. Ks. José Luis Múzquiz pamięta, że słyszał jak don Josemaría mówił, że w miesiącach następujących po 2 października 1928 *nie miał żadnego zamiaru zostać założycielem* i że jeśli odnalazłby jakąś organizację zbliżoną do Dzieła, *poszedłby tam niczym szeregowy żołnierz* (por. José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 118).

\* Konieczną (łac.) - przyp. tłum..

[15] *Apuntes*, nr 1870. Wyrażenie *dziwactwa* nie zostało tu użyte w znaczeniu pejoratywnym, lecz raczej jako przeciwstawienie naturalności właściwej członkom *Opus Dei*, którzy powinni być obywatelami i zwykłymi wiernymi (por. List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17).

[16] Medytacja z 14 II 1964. Wkrótce dostrzegł, jak mówi d. A. del Portillo, że w Hiszpanii nie istniały instytucje tego rodzaju; natomiast dotarły do niego informacje na temat nowych fundacji, jakie pojawiły się w innych krajach: we Włoszech, w Szwajcarii, Niemczech, Polsce itp. (por. *Sum.* 536).

[17] Jak mówi założyciel *Opus Dei*: *Zaczyna się jeszcze raz szczególna pomoc, bardzo konkretna ze strony Pana* (por. *Apuntes*, nr 179, przypis 193).

[18] Ibidem, nr 475. I wkrótce potem pisał do członków Dzieła: *Wiele razy – chociaż nie lubię komedii – miałem pokusę, chęć, by paść na kolana, aby prosić was o wybaczenie, dzieci moje, ponieważ poprzez ten opór wobec nowej fundacji, mimo że miałem wiele dowodów na to, że trzeba założyć Dzieło, opierałem się temu, jak tylko mogłem. Niech mi posłuży za wytłumaczenie przed Bogiem fakt, że od 2 października 1928 roku, pośród mojej walki wewnętrznej, pracowałem, by wypełnić Świętą Wolę Bożą, rozpoczynając pracę apostołską Dzieła. Minęły trzy lata, i widzę teraz, że pewnie tego życzył sobie Bóg, że doświadczyłem wówczas i że jeszcze teraz doświadczam tego kompletnego oporu, abym miał zawsze ostateczny dowód, że wszystko jest Jego a nic moje (List z 9 I 1932, nr 84).*

[19] Drogą, która otrzymywał tego rodzaju informacje, była hiszpańska prasa religijna. W tekście z 25 VIII

1930 mówi o tym, co czynił przed laty: *Od dłuższego czasu, oprócz tego, że zanosilem czasopisma religijne (El Mensajero, El Iris de Paz, czasopisma misyjne i inne wydawane przez różne zakony) chorym, rozdawałem je, spokojnie i po prostu, na ulicach: w biednych dzielnicach, był czas, gdy nie mogłem przejść niektórymi ulicami, by mnie nie proszono o czasopisma (Apuntes, nr 86).*

„Jeśli dobrze pamiętam – twierdzi J. L. Múzquiz – mówił, że dostarczał mu ich przyjaciel, d. Alejandro Guzmán” (José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 20).

[20] *Apuntes*, nr 1870. Prałat A. del Portillo opowiada, że założyciel Opus Dei wiele razy mówił mu o swoim starym przyjacielu i koledze z wydziału prawa w Saragossie, Enrique Luño Peña, który przy jakiejś okazji odwiedził Patronat Chorych i który nie tylko opowiadał

mu o paulistach, ale nawet opublikował artykuł w czasopiśmie „Acción Social”. Chodzi o tekst: E. Luño Peña, *Pan y Catecismo*, „Acción Social”, I 1928, 4 seria, nr 73, Saragossa, s. 7.

Ponadto w *Anuario Eclesiastico*, który w tym okresie rozchodził się w Hiszpanii w dużych nakładach, w tomie z roku 1928 ukazał się obszerny artykuł na temat fundacji kardynała Ferrariego. Por. P. Voltas CMF, *Hombres y Hechos de la Iglesia contemporánea. El Cardenal Ferrari. Su Obra. La Compañía de San Pablo*.

[21] Por. L. Martínez de Muñecas, *Un gran Apóstol de Acción Católica*, « El mensajero serafico », 1 I 1930, s. 15-16 ; 16 I 1930, s. 50-51 oraz 1 II 1930, s. 81-83. W tych artykułach można przeczytać, że w chwili, gdy rząd carski rozwiązał w Polsce zgromadzenia zakonne, o. Honorat przyciągał powołania zakonne,

organizując je w sposób tajny: ich członkowie składali śluby, ale żyli pośród świata bez habitów, nie prowadząc regularnego życia wspólnotowego. Od 1892 roku założył różne zgromadzenia religijne, męskie i żeńskie, przeznaczone dla różnych warstw społecznych.

O. Laureano Martínez de Muñecas był kapucynem hiszpańskim, który w tym czasie mieszkał w Krakowie i pracował w instytucjach założonych przez o. Honorata Koźmińskiego, pochodzącego z Białej Podlaskiej. Potem wrócił do Hiszpanii i w 1950 roku założył Kongregację Franciszkanek Misjonarek Przedmieść.

[22] *Apuntes*, nr 1870. Wszystkie notatki sprzed 1930 roku, jak już powiedzieliśmy, zostały spalone.

José Luis Múzquiz twierdzi, iż pewnego razu usłyszał od

założyciela, że po przeczytaniu tych gazet: *stałem się bardzo spokojny i napisałem, że te instytucje są zupełnie różne od tej, której Pan oczekiwał ode mnie. Poza tym była inna zasadnicza różnica: do tych grup przystępowały kobiety, a w Dziele kobiet miało nie być.* (José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 20).

[23] Medytacja z 14 lutego 1964.

Ks. Pedro Casciaro zaświadcza, że *„nawet napisał: W Opus Dei nie będzie kobiet nawet w żartach.”*(Pedro Casciaro, *Sum.* 6338) oraz Blanca Fontán Suanzes twierdzi, że: *„Na początku Sługa Boży zapewniał, że nie będzie pracował z kobietami nawet w żartach”* (Blanca Fontán, PM, k. 1061).

[24] 2 października 1928, komentuje prałat Á. del Portillo, założyciel zobaczył Dzieło takim, jakim było i miało być aż do końca czasów: kapłanów i świeckich w

poszukiwaniu świętości poprzez wypełnianie swoich rodzinnych i społecznych obowiązków, chociaż na razie bez wyjaśnienia miejsca, jakie miały w Opus Dei zajmować kobiety oraz Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 537).

Oświecenie, jakiego doznał 2 października, dotyczyło „całego Dzieła”: jego duchowej istoty oraz powołania do świętości, lecz nie szczegółów składu i struktury. Dlatego, jego zdaniem, nie miały wejść do Dzieła kobiety, albo, by wyrazić to jego własnymi słowami: *Nie myślałem, że w Opus Dei będą kobiety.* (List z 29 VII 1965, nr 2) albo: *nigdy nie będzie tu kobiet.* (2 października 1928 otrzymał „oświecenie na temat całego Dzieła”; 14 lutego 1930 „ujrzał” dzięki nowej łasce Bożej, inny aspekt tej panoramy).

[25] *Apuntes*, nr 1871. Podczas medytacji 14 lutego mówił:

*Poszedłem do domu pewnej starszej pani, ponad osiemdziesięcioletniej, która spowiadała się u mnie, aby odprawić Mszę Świętą w maleńkiej kapliczce, którą miała w domu. I właśnie tam, po Komunii, podczas Mszy, przyszła na świat sekcja żeńska. Potem, w swoim czasie pobiegłem do mego spowiednika, który powiedział mi: To pochodzi od Boga tak samo, jak wszystko inne (Medytacja z 14 II 1964). Nawet w 1964 roku użył zwrotu „potem, w swoim czasie”.*

[26] *Apuntes*, nr 1872. Wśród dokumentów przechowywanych w Archiwum Generalnym Prałatury znajduje się list A. Slatiego, datowany w Mediolanie 21 lipca 1930, informujący założyciela Opus Dei na temat paulistów i dzieła kardynała Ferrariego. Istnieją także

dwa listy o. Laureano Martíneza de las Muñecas, z 4 II 1932 oraz 1 IV 1932, wysłane z Krakowa, dotyczące fundacji o. Honorata Koźmińskiego w Polsce (por. AGD, RHF, D-15059 i D-03293).

Jak wskazują na to jasno daty listów, nie mają one nic wspólnego z poszukiwaniem instytucji zbliżonych do Dzieła takiego, jakim je ujrzał założyciel Opus Dei 2 października 1928 roku, ale raczej dotyczą kwestii organizacyjnych i prawnych, podobnie jak w tym okresie, zwłaszcza w 1932 roku, zapoznawał się on z konstytucjami i regułami innych instytucji (por. *Apuntes*, nr 716 z 10 V 1932). Konsultował także niektóre szczegóły praktyczne z innymi osobami, jak o. Sánchezem (por. *ibidem*, nr 769 z 7 VII 1932) oraz o. Postiusem (por. *ibidem*, nr 769 z 7 VII 1932 oraz nr 808 z 12 VIII 1932) etc.

[27] *Apuntes*, nr 1871. *Wodzić za nos* w tym wypadku oznacza zręcznie manipulować jakąś osobą.

W tekście medytacji z 14 II 1964 można przeczytać: *Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości, że to On chciał wcielić w życie swoje Dzieło, Pan zostawił naoczne dowody. Ja napisałem: nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei, nawet w żartach. I w ciągu kilku dni, 14 lutego, stało się jasne, że to nie mój pomysł, że jest to wbrew moim skłonnościom i wbrew mojej woli.*

[28] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 537.